WTOREK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 87 20 LIPCA 1976 R CENA 1.50 ZŁ

Sprawy rodzinne warszawskiego „zwierzaczkowa"

W warszawskim ZOO sezon w pełni. Tłumy dzieci i dorosłych, ciekawych świata zwierząt odwiedzają miejsce, w którym żyją przedstawiciele fauny niemal z całego świata.

Jest jednak grupa mieszkańców ZOO, której oglądać jeszcze nie można. To maluchy. Jedne, którym mamy odmówiły matkowania i w tym najtrudniejszym okresie początków swego życia wychowywane są przez ludzi. Inne przed ludźmi chowane są pod opiekuńczymi ramionami mam.

Fot. K. Adamowski

Ciąg dalszy na str. 4

20 lat śląskiego giganta

(PAP.) Równo 20 lat temu, w lipcu 1956 roku, otwarto w Chorzowie jeden z największych sportowych obiektów świata, Stadion Śląski. W ciągu tego okresu, na chorzowskim 100-tysięczniku odbyło się prawie 300 imprez, które obejrzało ponad 8,5 mln osób. Najwięcej emocji dostarczyli widzom piłkarze; stadion był miejscem pamiętnych pojedynków Górnika Zabrze z Tottenhamem, Manchesterem United, Dynamem Kijów i AS Roma. W ostatnich latach właśnie Chorzów okazał się szczęśliwy dla futbolowej reprezentacji Polski, która w eliminacjach do niedawnych mistrzostw świata zwyciężyła drużyny Walii i Anglii, rozpoczynając tym samym triumfalny marsz po srebrny medal MŚ. Na Stadionie Śląskim występowali najsłynniejsi, legendarni już piłkarze: Pele, Di Stefano, Denis Law, Netto, Jaszyn, Banks, Boby i Jackie Charlton, Best, Gento...

Osobny rozdział w historii obiektu rozpoczęli żużlowcy. W 1973 roku, podczas finału indywidualnych mistrzostw świata, Jerzy Szczakiel pokonał Ivana Maugera i zajął pierwsze miejsce. Tytuł drugiego wicemistrza przypadł Zenonowi Plechowi. W roku jubileuszu, stadion ponownie gościć będzie najlepszych żużlowców. Czy Polacy wypadną równie efektownie? Na odpowiedź poczekajmy do września. **(zp)**

Metryka miasta

NAD SILNICĄ

KIELCE (PAP). Kieleckim budowlanym już nieraz przerywały pracę nieoczekiwane odkrycia: od topora ze skały magmowej czy krzemiennych wiórów z okresu neolitu po monety z czasów panowania Władysława Jagiełły i Jana Olbrachta. Wiele z tych przedmiotów świadczy o obecności ludzi na tym terenie już w zamierzchłej przeszłości i o wielowiekowym rodowodzie miasta. Ile lat liczą sobie zatem Kielce? Naukowcy skłonni są przypuszczać, że początki grodu nad Silnicą sięgają IX lub X wieku. **(ep)**

W POWIETRZU I NA WODZIE

WROCŁAW (HSI). O spadochronowym szczepie „Błyskawica" z Wrocławia pisaliśmy już nieraz. W tym roku wrocławscy harcerze-spadochroniarze obchodzą XX rocznicę powstania swego szczepu. Od dwudziestu już lat organizują oni w czasie wakacji obozy spadochronowe, w tym roku, w roku jubileuszowym, oczywiście też.

Nową inicjatywą szczepu jest połączenie wakacyjnego wyszkolenia lotniczego z wodnym. W tym roku zaplanowali kursy dla żeglarzy, motorowodniaków, płetwonurków, a także naukę jazdy na nartach wodnych. A więc harcerze z „Błyskawicy" będą się znakomicie czuć nie tylko w powietrzu, ale i na wodzie. **(mh)**

Towarzystwo Przyjaźni Radziecko-Polskiej zaprosiło na dwutygodniowe tournee po Związku Radzieckim Zespół Artystyczny ZHP „Gawędę". 12 lipca o godz. 16.50 na podbój radzieckiej publiczności wyruszyła 60-osobowa grupa młodzieży. W programie mają moc uroczych, śpiewanych w polskim i rosyjskim języku, piosenek.

A po powrocie z ZSRR spotkamy

„GAWĘDA" w ZSRR po raz trzeci

„Gawędę", jak co roku, na Harcerskim Festiwalu Młodzieży Szkolnej w Kielcach. **(eb)**

Harcerki – artystki

ŁAŃCUT (HSI). Wsie Medynia Głogowska, Zalesie i Pogwizdów – leżące na północ od Łańcuta – to znane ośrodki skupiające aż 180 artystów-ceramików, członków „CEPELII". Ich wyroby znane są w wielu krajach świata. W ślady dorosłych artystów idą młodzi. Oto harcerki ze szkoły podstawowej w Medyni Głogowskiej, które pod okiem artystki p. Władysławy Prucnal i p. Stefana Ruty uczą się trudnej, acz pięknej, sztuki lepienia z gliny. Irena Jurek, Krystyna Bojda, Kazia Wilczak, Małgosia Chmiel i inne, wykonują z niej prześliczne figurki koziołków, ptaków i ludzi. Podziwiać je już można było na wystawach w Warszawie i leżajskim Domu Kultury.

Tekst i zdjęcie: **Jerzy Bauer**

Dziś przedstawiamy:

Drugie przyspieszenie RWPG

9 lipca br. zakończyła w Berlinie obrady XXX jubileuszowa Sesja RWPG. Posiedzenia tego najwyższego organu Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej odbywają się corocznie, kolejno we wszystkich stolicach państw członkowskich.

Sesja berlińska RWPG rozpatrzyła sprawozdanie Komitetu Wykonawczego o wynikach współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej, a także realizacji Kompleksowego Programu Socjalistycznej Integracji Gospodarczej w latach 1971–1975. W minionym pięcioleciu kraje członkowskie RWPG osiągnęły znaczne sukcesy. Dochód narodowy wzrósł ogółem o 36 proc., podczas gdy w rozwiniętych krajach kapitalistycznych – o 14 proc., a w krajach należących do EWG – tylko o 12 proc. W latach 1971–75 globalna produkcja przemysłowa krajów członkowskich RWPG zwiększyła się 1,5 raza, a realne dochody ludności w przeliczeniu na jednego mieszkańca – o około 29 proc., Był to więc okres wielkiego przyspieszenia rozwoju całej „dziewiątki", jako że do RWPG należą: Bułgaria, CSRS, Kuba, Mongolia, NRD, Polska, Rumunia, Węgry i ZSRR.

W dyskusji omówiono także programy współpracy w najważniejszych gałęziach produkcji materialnej w przyszłości, i tej najbliższej, i tej dalszej, sięgającej roku 1990. W komunikacie końcowym jest mowa o pięciu takich programach: w dziedzinie paliw, energii i surowców, w dziedzinie budowy maszyn, w dziedzinie produkcji podstawowych artykułów spożywczych, w dziedzinie produkcji wyrobów przemysłowych powszechnego użytku oraz w dziedzinie rozwoju połączeń komunikacyjnych między krajami RWPG. Jest to program ambitny i trudny ale jego realizacja będzie nowym impulsem, nowym przyspieszeniem całej dziewiątki.

A jeśli chodzi o udział Polski w międzynarodowej specjalizacji i kooperacji produkcji, to możemy być zadowoleni z naszych osiągnięć. Eksport Polski do krajów RWPG osiągnął w ub. roku 12,5 proc., a w przemyśle maszyn ponad 21 proc., podczas gdy jeszcze 5 lat temu wynosił on 3–5% ogółu naszych dostaw. W roku 1980 eksport Polski do krajów RWPG zwiększy się do 28 – 30 proc. Oznaczać to będzie dalsze obniżenie kosztów produkcji, głównie w przemyśle maszynowym. Jest to konsekwencją specjalizacji i wydłużania serii produkowanych wyrobów.

(b)

A JUŻ WIESZ, ŻE TO TUTAJ

POLSKA. Ileż skojarzeń, ileż obrazów wiąże się z tym słowem. Biały orzeł na czerwonym tle i biało-czerwona flaga. Mundur żołnierza polskiego i szachownice na skrzydłach samolotów. Dumne słowa Mazurka Dąbrowskiego, że „jeszcze nie zginęła" i data: 22 Lipca.

Sylweta Zamku Warszawskiego i Wawelu. Pomniki: Chopina, Warszawskiej Nike, na Westerplatte i polach Grunwaldu. Starówka Warszawska i Gdańska.

Wierzby na mazowieckich równinach, sosny przeglądające się w mazurskich jeziorach i surowe granie Tatr. Wisła, Odra i piaszczysty brzeg Bałtyku. Sylwetka rafinerii płockiej i pnące się w górę konstrukcje huty „Katowice". Krzyże i czerwone, pięcioramienne gwiazdy na cmentarzach. I podniesiona z popiołów, piękna jak nigdy dawniej – Warszawa.

Bliskie to słowa i bliskie obrazy, wywołujące wzruszenie w sercu każdego Polaka. Tak jak to chyba w pięknym wierszu o Ojczyźnie napisał Konstanty Ildefons Gałczyński: „byle szmer, byle nuta, a już wiesz, że to tutaj". Wyraził on to, co wszyscy czujemy, słowami:

„Kraju mój, kraju barwny
pelargonii i malwy,
kraju węgla i stali,
i sosny, i konwalii,
grudka twej ziemi w ręku
świeci nawet po ciemku..."

Cenny skarb

Głęboki patriotyzm jest jedną z naszych najpiękniejszych cech narodowych. Tysiące dowodów bezgranicznego oddania Ojczyźnie zapisała nasza historia. Przez blisko 150 lat walki o niepodległość każde pokolenie Polaków miało swój powstańczy zryw, swoich bohaterów i swoje mogiły rozsiane po całym kraju. W najtrudniejszym dla naszego narodu okresie, w latach drugiej wojny światowej i okupacji hitlerowskiej Polacy ani na moment nie złożyli broni. W konspiracji rozwijało się polskie szkolnictwo i polska oświata, wydawane były polskie czasopisma i polskie książki. Naród potwierdzał prawdziwość słów, że „Polska nie zginęła, póki my żyjemy." Każdy dzień rodził bohaterów, a ziemia polska zapisywała coraz to nowymi mogiłami jakże wymowną kronikę naszego patriotyzmu.

Wreszcie przyszedł dzień wyzwolenia. Przynieśli go walcząc ramię w ramię żołnierze z czerwonymi gwiazdami i srebrnymi orzełkami na czapkach. W wyniszczonym, zrujnowanym kraju zaczęły się trudne dni pokoju. Z dążeń i walki polskiej klasy robotniczej i wszystkich ludzi pracy, z odważnej myśli polskich komunistów, wysiłkiem całego narodu zrodziła się, nabierając realnych kształtów nowa Polska, Ludowa.

A ziemia polska pisała dalej kronikę dowodów umiłowania Ojczyzny, lecz jakże inną niż dawniej. Zapisywały ją odbudowywane prawie że gołymi rękami fabryki i nowe giganty przemysłowe, nowe drogi i linie kolejowe, nowe szkoły, domy kultury i odbudowywane pieczołowicie zabytki historyczne.

Nowe treści wypełniły pojęcie: „patriotycznego obowiązku". Bohatera walki zastąpił bohater pracy, heroiczne zrywy, systematyczny, rzetelny, codzienny trud, cnotą cenioną na równi z odwagą stało się zdyscyplinowanie, karność. Wytrwałą, ofiarną pracą wydźwignęliśmy nasz kraj do czołówki, do pierwszej dziesiątki najwyżej uprzemysłowionych państw świata. W lepszej pracy kryje się jedna z najważniejszych tajemnic polskiego przyspieszenia lat siedemdziesiątych.

Kontrasty

Gdyby komukolwiek z naszych rodaków powiedzieć, że nie jest patriotą obraziłby się ciężko. Zwycięstwo polskiej reprezentacji w liczących się w opinii międzynarodowych zawodach sportowych, powoduje niesłychaną falę entuzjazmu. Wspomnijmy choćby srebrny medal polskich piłkarzy na mistrzostwach świata. Ludzie szaleli z radości, i to nie tylko kibice sportowi,wszyscy. Podobnie bywało, kiedy nasi zwyciężali w Wyścigu Pokoju. Lubimy się chwalić Polską – jej historią, wielkimi Polakami, tym, co zbudowaliśmy, postępami w rozwoju kraju.

A jednocześnie – och, jak lubimy sobie ponarzekać. Na wszystko, co polskie, co nasze. Słuchając tego można by pomyśleć, że wszędzie jest lepiej niż u nas, że nie wiadomo właściwie, co wiąże nas z „tym krajem". Niektórzy z tych, którzy daliby się porąbać na kawałki, gdyby kazano im się wyprzeć polskości potrafią – jakby jedno z drugim zupełnie nie kolidowało – z uniżeniem wyrażać się o wszystkim, co np. amerykańskie, angielskie czy francuskie, przepłacać grubo za każdy zagraniczny ciuch...

Tysiące harcerzy – i nie tylko harcerzy – ma zasłużony powód do dumy, że mimo swoich nastu lat wnieśli już swoją cegiełkę w rozwój kraju. Oni to budowali Frombork i Srebrną Górę, obecnie zagospodarowują turystycznie Bieszczady. Oni porządkowali i upiększali swoje miejscowości, zbierali złom i makulaturę, zapracowywali złotówki na budowę Centrum Zdrowia Dziecka.

A jednocześnie – ileż razy, ci sami, ci zasłużeni, są biernymi świadkami, a nawet sprawcami niszczenia tego, co z takim wysiłkiem się tworzy: sprzętu w domu, w szkole i w innych miejscach publicznych, łamania drzew, deptania trawników, rzucania kamieniami kończącego się rozbiciem szyby, latarni lub czyjejś głowy.

Ludzie ci sami, zachowania różne. Dwie różne postawy. Najogólniej mówiąc wobec Polski. Bo POLSKA – to przecież my i wszystko, co nas w jej granicach otacza. I nie wystarczy tylko czuć, „że tutaj właśnie".

Swoją „Kronikę Olsztyńską" kończył Gałczyński słowami:

„Pierwsza pieśń o przyjaźni.
O obowiązku druga.
A trzecia – o Ojczyźnie."

I zawarł w tej strofie głęboką myśl. Pusta jest miłość do Ojczyzny bez świadomości obowiązku. Bez niej fałszywą nutą brzmią deklaracje patriotycznych uczuć. I słaba jest ta miłość, niewiele zdziałać zdolna, jeśli nie towarzyszy jej mocna więź – wspólna myśl i wspólne działanie – wszystkich Polaków.

Pomyślcie o tym na kilka dni przed Lipcowym Świętem.

JERZY MAJKA

Fot. **M. Żbikowski**

Pociągiem z kolonii, czyli sztuka perswazji

Wpadł do mnie któregoś dnia mój szef i powiedział – „Chciałbym Marku abyś pojechał do Orzechowa Morskiego, po dzieci naszych pracowników przebywające tam na kolonii letniej. Oto wasze bilety na powrót do Warszawy." Co było robić. Pojechałem.

Ośrodek kolonijny w Orzechowie położony w starym bukowym lesie, oddalony jest od morza o 300 m. Dzieci rozbawione, opalone na brąz, przekrzykiwały się w zachwytach. Mamy tu – proszę pana – świetlicę, dużo gier, jest kolorowa telewizja. Urządzamy wiele konkursów, dużo zwiedzamy. Zresztą, sam pan zobaczy! Zapraszamy na uroczyste zakończenie kolonii. Poszedłem. Co drugie dziecko prawie otrzymało z rąk kierownika dyplom za dobre miejsca w zawodach sportowych, których nie szczędzili organizatorzy. Były wyróżnienia za aktywną postawę, inicjatywę, zdyscyplinowanie.

Pod koniec dnia autokarem połczyńskich leśników wyjechaliśmy z Orzechowa do Słupska. Pociąg do Warszawy przyjechał punktualnie. Szybko podbiegłem do wagonu z kuszetkami. Trzydziestka dzieci za mną. Stojący w wagonie „Warsu" konduktor oświadczył: „Niestety, nie mogę wpuścić ani pana ani dzieci do pociągu. Wszystkie kuszetki są zajęte". Pokazałem ważne bilety kolejowe. „W porządku, ale i tak nic z tego proszę pana. Ktoś musiał pomylić się w „Orbisie" i sprzedano te miejsca podwójnie".

Zdenerwowanie moje i moich podopiecznych rosło. Mimo głośnych protestów pracownika „Warsu" weszliśmy do pociągu. Ścisk i zamęt powstał ogromny. Każde dziecko chciało być pierwsze. Zawołałem kierownika pociągu. Po wspólnych poszukiwaniach znaleźliśmy 22 wolne miejsca rozrzucone po całym wagonie, dzieci nie bardzo chciały je zajmować. Cały czas były w grupie, wracać też miały razem, a tu naraz każe im się jechać oddzielnie. Na korytarzu razem ze mną pozostało jeszcze ośmioro dzieci. Chciałem je umieścić w znajdującym się tuż obok wagonie sypialnym, w którym było jeszcze sześć wolnych miejsc. Odesłano mnie do pracownika „Warsu", który mimo licznych próśb z mojej strony, później już nieco podniesionym głosem, nie zgodził się, aby dzieci zajęły miejsca w wagonie sypialnym. Dodał, że należy się dopłata w wysokości 70 zł od każdego dziecka. Mój argument, że mamy przecież ważne bilety i że to nam zajęto wolne miejsca, uciął krótko. „Do Ląborka i tak pana nie wpuszczę".

W Ląborku weszły dwie osoby. Regulamin kolejowy każe czekać pół godziny od momentu zajęcia miejsca przez ostatniego pasażera. Staliśmy nadal. Nie dałem za wygraną. Po długich pertraktacjach kierownik pociągu zdecydował się otworzyć umęczonym dzieciom przedział dla matki z dzieckiem. Ja zadowoliłem się miejscem na korytarzu.

Chyba niepotrzebnie pracownicy kolei okazali się takimi służbistami – choć raczej należałoby to nazwać bezdusznością. Chodzi przecież o dzieci. Nie one powinny ponosić konsekwencje pomyłek ludzi dorosłych.

W tym wypadku największą chyba winę ponosi pracownik „Orbisu" z ulicy Brackiej w Warszawie. Sprzedając bilety nie zadał sobie trudu sprawdzenia czy może zarezerwować miejsca. A wystarczyło sięgnąć po słuchawkę telefoniczną i upewnić się. Niby to rzecz drobna taka pomyłka, ale ile niepotrzebnego zdenerwowania i kłopotów.

MAREK DĄBROWSKI

REDAKCYJNA POCZTA

Spędzamy wakacje z pożytkiem dla siebie i innych

Jesteśmy członkami „Wędrującej" stanicy, którą zorganizowała Komenda Hufca Lubin-Gmina (Chorągiew Legnicka). Już 13 czerwca wyruszyliśmy z namiotem i sprzętem turystycznym do wiosek naszej gminy. Mamy ustaloną trasę i określony czas pobytu. Program realizujemy zgodnie z zaleceniami „Świata Młodych". W każdej wiosce przebywamy 3 do 4 dni. Naszym zadaniem jest organizowanie zastępów NAL, tam gdzie ich nie ma lub pomoc istniejącym zastępom w organizowaniu imprez dla dzieci. Dziś kończymy już pobyt w trzeciej wsi – Osiek. Przedtem odwiedziliśmy Chrostnik i Krzeczyn Wielki. Stwierdziliśmy, że taka forma pracy harcerskiej jest bardzo ciekawa i pożyteczna. My odpoczywamy na świeżym powietrzu, a dzieci, które nigdzie nie wyjechały uczą się od nas różnych gier, zabaw i piosenek. Na trasie naszych wędrówek spotkaliśmy się zawsze z serdecznym przyjęciem.

Ela, Mirek, Heniek, Janek i Staszek

Jerzy Misztol lat 15,

zbiera miniaturowe figurki postaci historycznych. Interesuje się historią wojska.

Pieczenie chleba

Czytając „ŚM" natknąłem się na ciekawe zadanie. Chodziło o samodzielne upieczenie bochenka chleba. Od razu zapragnąłem wypróbować swoje umiejętności. Chciałem też poznać jakie trudności napotykali nasi pradziadowie, kiedy zapragnęli zjeść kawałek chleba. Dlatego też zaraz zabrałem się do pracy. Przede wszystkim dowiedziałem się od swego mistrza – czyli mamy, jakie produkty będą mi potrzebne. Przyszykowałem więc mąkę żytnią, drożdże, sól, wodę i trochę kminku. Po żmudnym wygniataniu tych wszystkich składników uformowałem coś w rodzaju naleśnika. Potem z namaszczeniem położyłem ciasto na blachę i wsunąłem do gorącego piekarnika. Stanąłem obok jak na warcie uzbrojony w zaostrzony patyk. Po jakimś czasie w całym mieszkaniu rozchodził się smakowity zapach. Zajrzałem więc do piekarnika i omal nie upadłem, bo to, co zobaczyłem przypominało raczej gigantyczny bochen, a nie bochenek chleba. Sprawdziłem patykiem czy ciasto jest upieczone i wyjąłem chleb z pieca. Po chwili zasiadłem do „wielkiej uczty". Chleb, jak twierdziła rodzina, był słony i przypalony, ale ja tego nie wyczuwałem. Dla mnie miał on smak jakiego nigdy się nie spotyka.

Waldek

Konkurs na recenzję książki

W zorganizowanym przez „ŚM" „Klubowym Lecie Nastolatków" nie znalazłam, niestety, nic dla siebie. Nie interesuje mnie ornitologia, astronomia, socjologia itp., ale za to bardzo lubię czytać książki. Myślę, że warto by zorganizować konkurs na recenzję książki przeczytanej podczas letnich wakacji. Nagrodą mogłoby być wydrukowanie najciekawszej recenzji w „Świecie Młodych"

Stała czytelniczka z Piły

Od Redakcji: Dziękujemy Ci za ciekawą propozycję, którą realizujemy już w tym numerze „ŚM". Zapowiadamy jeszcze, że „Świat Muzyki" przyłączy się niebawem do KLAN-u. Szykujemy też propozycję dla tych, którzy interesują się plastyką i poezją.

ORZEŁ – to symbol szybowania w przestworzach, a więc tydzień upłynie pod znakiem wysokich lotów – w przenośni i rzeczywistości. Ptak ten figuruje również na naszym godle państwowym – stąd zainteresowanie ludźmi noszącymi dziś orzełki na czapkach oraz tymi, którzy nosili je w chwilach najtrudniejszych dla naszego narodu – w czasie ostatniej wojny.

TYDZIEŃ ORŁA

TURNIEJ CZTERDZIESTU DZIEWIĘCIU

ZADANIE SPECJALNE 7

Ci, którzy wykonają dzisiejsze **zadanie specjalne 7** mają szansę odnieść potrójną korzyść. Zadanie polega bowiem na zdobyciu tytułu ORŁA swojej specjalności (pierwsza korzyść!) oraz na opisaniu tego w dowolnej formie – najchętniej widziane teksty dowcipne – i wysłaniu opisu do redakcji. Cały świat dowiaduje się po wydrukowaniu, że jesteś ORŁEM (druga korzyść!), bierzesz także udział w losowaniu 20 toreb i znaczków „ŚM" (jeśli Ci szczęście dopisze – trzecia korzyść!).

Listy należy adresować: **„Świat Młodych", 00–561, Warszawa, ul. Mokotowska 24. Na kopercie umieśćcie znaczek z cyfrą 7!**

Nagrody za zadanie specjalne 4

Torby z lnu otrzymują: Waldemar Dąbrowski z Warszawy, Barbara Hanych z Ostrowitego, Andrzej Kryzel z Dziemian, Jerzy Mielczarek z Bełchatowa, Andrzej Ratajczak ze Śremu, Ryszard Rudkiewicz z Trzebieży, Janusz Sieroń z Mielca, Michał Skakuj z Gdańska, Danuta Stochmal z Klęczan, Mariusz Zwierzyński z Mińska Mazowieckiego i Marian Żemełko z Zakopanego.

Znaczki „Świata Młodych": Alina Alsztyniuk z Sasin, Bożena Dąbrowska z Warszawy, Mirella Falkowska z Gdańska, Joanna Kijowska z Boisk, Renata Krzywoń z Mrągowa, Irena Matusik ze Szczecina, Dorota Piekielniak z Tarnowa, Ewa Sajda z Ostrowca, Ewa Stankala z Łambinowic, Elżbieta Telenga z Łodzi. Gratulujemy! Nagrody wyślemy pocztą.

Rywalizacja w Turnieju Czterdziestu Dziewięciu trwa!

Wszyscy Ci, którzy przysyłają do nas listy z meldunkami o wykonaniu zadań specjalnych zarabiają jednocześnie punkty dla swoich województw. Po podliczeniu punktów za cztery pierwsze zadania specjalne okazuje się, że:

- prowadzi województwo nowosądeckie (230 pkt.) przed katowickim (160 pkt.), warszawskim (100 pkt.), tarnowskim (90 pkt.) i poznańskim (80 pkt.);
- bez punktów są następujące województwa: bialskopodlaskie, bydgoskie, koszalińskie, sieradzkie, skierniewickie, krośnieńskie, przemyskie.

Prosimy wszystkich, którzy do nas piszą, żeby podawali województwo w jakim znajduje się ich miejscowość. Następny komunikat podamy za dwa tygodnie.

Z WIATREM W ZAWODY

Oczywiście, chodzi tu o zorganizowanie we własnym zakresie zawodów modeli latających, balonów na ogrzane powietrze lub latawców. O pomoc w ich zorganizowaniu możecie się zwrócić do najbliższego koła LOK. Jest to jedno z łatwiejszych zadań naszego lata za „Światem Młodych" i jego realizacja nie powinna napotkać na większe trudności.

Fot. **K. Adamowski**

TO BYŁO TAK...

Choć od zwycięskiego zakończenia przez nas II wojny światowej minęło już sporo lat – żyje jeszcze wielu jej uczestników, którzy na własne oczy oglądali te odchodzące w coraz głębszą historię wydarzenia. Starajcie się spotkać z takimi ludźmi, poproście aby Wam opowiedzieli o tym czego byli świadkami. A może są w najbliższej okolicy resztki umocnień z okresu wojny, miejsca sławnych bitew, potyczek partyzanckich lub inne miejsca pamięci narodowej? Odwiedźcie je, poświęcając kilka chwil na zadumę nad jednym z najtrudniejszych okresów w życiu naszego narodu.

CZY MASZ W RODZINIE LUB WŚRÓD BLISKICH ZNAJOMYCH KOGOŚ, KTO NOSI ORZEŁKA NA SŁUŻBOWEJ CZAPCE?

Jeśli tak – zrób mu mały upominek. Napisz list do brata w wojsku. Wyślij własnoręcznie wykonaną pocztówkę z pozdrowieniami do wujka w straży pożarnej lub przemysłowej. Ofiaruj kwiatki znajomej milicjantce regulującej ruch na skrzyżowaniu...

CZŁOWIEK Z ORZEŁKIEM NA CZAPCE CZEKA NA ZNAK OD CIEBIE!

I TY JESTEŚ ORŁEM tylko nie wszyscy o tym wiedzą!

Nie ma chyba człowieka, który by nie potrafił choćby jednej rzeczy wykonać znakomicie. Absolutne niezdary we wszystkich dziedzinach zdarzają się niesłychanie rzadko – o ile w ogóle się zdarzają. Jeden jest więc mistrzem w szachach, inny smaży wyśmienite naleśniki, a sami znamy osobiście pewną druhnę, która w jeden dzień zrobiła na drutach... trzy szaliki dla swych trzech adoratorów! Skończyło się to zresztą gigantycznym nieporozumieniem towarzyskim, ale nie o to w tym wypadku chodzi, a o samo mistrzostwo we władaniu drutami i wełną...

A więc każdy gdyby mu dano szansę – mógłby zadziwić świat swymi, ukrytymi często, umiejętnościami. Odkryjmy je więc czym prędzej, bo potem może być za późno i nikt nie dowie się o tym co w nas drzemie.

JAK ZOSTAĆ ORŁEM?

Przepis na pochwalenie się tym, w czym każdy z Was czuje się mocny – jest następujący:

PO PIERWSZE

Każdy członek zastępu NAL, lub grupy do której należycie, wybiera dziedzinę wiedzy lub działalności praktycznej, w której jest najmocniejszy. Proponujemy nie wybierać przedmiotów szkolnych, gdyż klasyfikacja w tych dziedzinach jest już na ogół w czasie roku szkolnego ustalona i wiadomo czego po kim można się spodziewać. Natomiast gorąco zachęcamy do ujawniania wszystkich swych zainteresowań hobbistycznych.

PO DRUGIE

Jeśli już wybrałeś swą dziedzinę – wzywasz do zmierzenia się z Tobą pozostałych członków grupy. **Każdy z Twych kolegów lub koleżanek musi obowiązkowo:**

★ przyjąć wyzwanie i popróbować swych sił w proponowanej przez Ciebie specjalności np. rozegrać mecz w ping-ponga, odpowiedzieć na pięć Twych pytań, wykonać coś co zaproponujesz – a co sam potrafisz zrobić; lub:

★ oddać punkty walkowerem, wypowiadając w obecności wszystkich formułę: *„uznaję Twoją wyższość w dziedzinie..."* (i tu wymienić to, o co w tym wypadku chodzi).

PO TRZECIE

Ten, kto z prób wyjdzie zwycięsko, to znaczy **zwycięży lub zremisuje większość pojedynków**, zostaje uznany za ORŁA swej specjalności. Tytuł jest dożywotni i obowiązuje również w szkole.

Zastęp powinien składać się więc z samych ORŁÓW Np. orzeł kuchni polowej (specjalność: kiełbasa na patyku), orzeł pierwszej pomocy (umie zakładać opatrunki), orzeł warcabów (wygrał 6 partii na 10), orzeł totemów (najlepiej wychodzą mu maski indiańskie), orzeł zagadek (zna ich 50!), orzeł wiedzy o plemieniu łowców głów (przeczytał kilka książek z tej dziedziny), orzeł herbów (wie na pamięć co przedstawia herb każdego miasta wojewódzkiego w Polsce).

Z takim zastępem można dokonać rzeczy, o których filozofom się nie śniło!

Z KRÓLEWSKIM PTAKIEM W HERBIE

Wiele jest miast mających w swych herbach orła. Wizerunek tego ptaka spotkać można również na poszczególnych budynkach, pieczęciach (starych i najnowszych), pomnikach, medalach, orderach, guzikach, wyrobach starych rękodzielni...

Orzeł jest ulubionym tematem nie tylko w wizerunkach, ale i w nazwach geograficznych miejscowości, gór, rezerwatów, szlaków turystycznych itp. Warto pod tym kątem spojrzeć na najbliższą okolicę i poszukać wszystkiego, co ma jakikolwiek związek z królewskim ptakiem. Ciekawe, swoją drogą: w jakich okolicach Polski jest tych nazw i wizerunków najwięcej?

POTRAFIĘ!

Supeł 13 ● OPANOWANIE

Dziś zadanie trudne, ale ten kto je wykona może zawiązać naj... naj... największy supeł. Przez najbliższy tydzień staraj się nie doprowadzić do żadnego konfliktu, sprzeczki czy kłótni z kolegami. W cale nie znaczy to, że masz być uległy i zgadzać się na wszystko czego chcą inni. Spróbuj natomiast spokojnie, bez krzyku i „mocnych" słów wyjaśnić każdą sporną sprawę i doprowadzić do porozumienia. Tak więc w ciągu tego tygodnia nikt się z Tobą nie może pokłócić, nawet gdyby bardzo chciał. Wymaga to od Ciebie opanowania i kontrolowania własnych zachowań. Jeśli uda Ci się być „bezkonfliktowym" przez 7 dni – możesz zawiązać wielki supeł!

Supeł 14 ● SPOSTRZEGAWCZOŚĆ I PAMIĘĆ

Weź kartkę papieru i ołówek. Narysuj lub opisz najdokładniej jak potrafisz zewnętrzny wygląd domu, w którym mieszkasz; szkołę, w której się uczysz; drogę, którą chodzisz do bazy zastępu; sklep, w którym dokonujesz zakupów itp. Oczywiście, nie wolno patrzeć na „obiekt", który opisujesz. Później sprawdź swój zapis z rzeczywistością. Jeśli udało Ci się zapamiętać i przypomnieć większość szczegółów – zawiąż supeł. Jeśli nie – spróbuj zadanie wykonać jeszcze raz. Uwaga: próbę można wykonać także całym zastępem. Wychodzicie np. do lasu i tam wszyscy rysują dokładny plan wioski lub głównej ulicy miasta. Kto wypisze więcej prawdziwych szczegółów – ten wygrywa.

POTRAFISZ?

Sprawy rodzinne

warszawskiego „zwierzaczkowa”

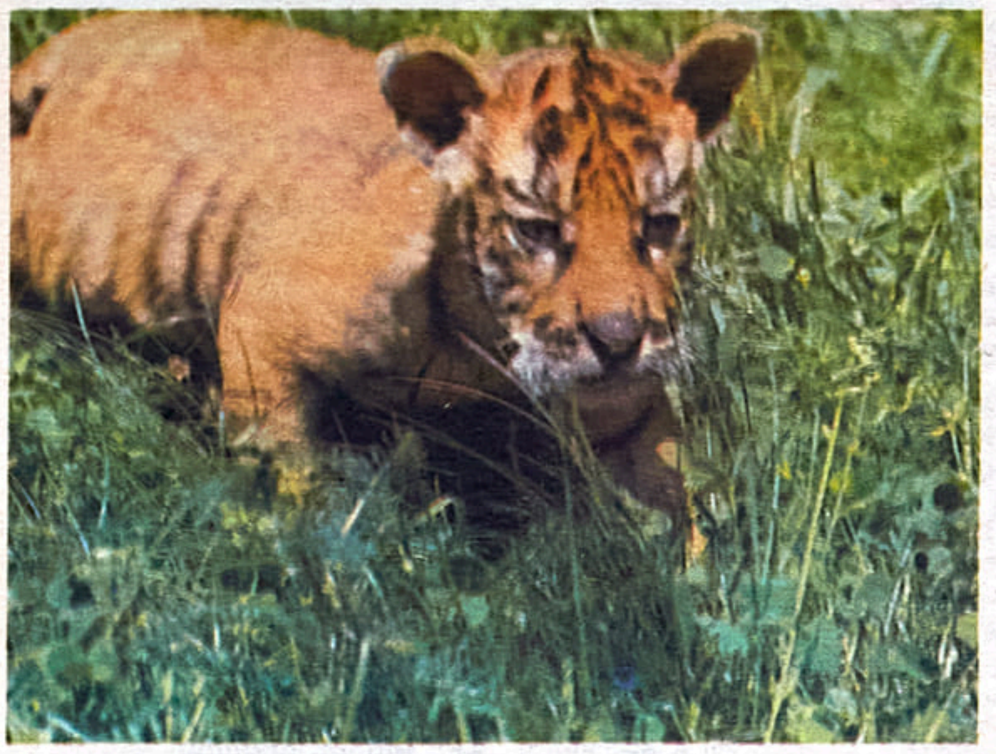

Dokończenie ze str. 1

A urodzin tej wiosny w warszawskim ogrodzie było wiele. Niespełna 3 miesięczna mała tygrysica „Lajla” zdana jest całkowicie na ludzi. Urodziła się w olbrzymim jak na tygrysy miocie (7 kociąt) i jako jedyna została utrzymana przy życiu. Ten groźny ssak jest w tej chwili łagodnym, ufnym, łaszącym się do ludzi kociakiem. Uwielbia harce na trawie, no i oczywiście kocha jeść. Dostaje mleko z butelki z całym zestawem witaminowym i już skrobane mięso. Tygrysy sztucznie karmione wcześniej przechodzą na swoje naturalne pożywienie.

Sąsiadem, dotkniętym wspólną dolą chowania się wśród ludzi, jest również mały ostronos, który zaraz po urodzeniu ważył zaledwie 10 dkg i miał długości 28 cm. Dziś osiągnął już wielkość połowy dorosłego ostronosa, a gdy zupełnie wydorośleje osiągnie wagę około 3 kg. Zwierzątko to, żyjące w Południowej Ameryce głównie na drzewach, jest niezwykle ruchliwe i uwielbia kopać dołki... w uchu opiekuna swymi niezwykle ostrymi pazurkami.

Wyliczyć wszystkich maluchów nawet nie sposób. Ale warto powiedzieć coś o tych, które w sposób imponujący, prawie natychmiast po urodzeniu, dają sobie doskonale radę w życiu.

Śliczna mała zebra będąca na świecie raptem kilka godzin już harcowała, chociaż na jeszcze śmiesznie sztywnych nogach. „Egzekwowała” jedzenie sama decydując, kiedy i ile chce jeść. Zwierzęta kopytne są jednymi z najbardziej dojrzałych noworodków wśród ssaków.

Niewiele starsza od zebry jest klaczka konia Przewalskiego, nazwana „Lawendą”, konia z własną już historią. Koń Przewalskiego jest zwierzęciem bardzo rzadkim i właściwie nawet nie wiadomo, czy te dzikie zwierzęta żyją jeszcze na wolności. Nazwa pochodzi od nazwiska rosyjskiego podróżnika, który w r. 1879 odkrył całe stado tych koników.

Koń Przewalskiego jest dość trudny w hodowli. W ogrodach zoologicznych na całym świecie żyje ich około 200 sztuk. Największe tradycje hodowlane posiada ogród w Pradze Czeskiej. Toteż urodziny „Lawendy” były pewnego rodzaju sensacją.

Historia tych dzikich koni w warszawskim ZOO zaczęła się jeszcze przed wojną, kiedy to w 1938 roku urodził się ogierek o imieniu „Polak” z jedynej w Polsce pary „Asa” i „Ery”. Przyszła wojna, a razem z nią likwidacja ogrodu zoologicznego. Źrebak został wywieziony. Po wojnie koń znalazł się w Schönbrunn w Wiedniu. W ramach rewindykacji miał on w 1945 roku wrócić do swojej ojczyzny. Niestety, tuż przed zaplanowaną drogą zwierzę w dziwnych, tajemniczych okolicznościach padło. I znów trzeba było skorzystać z hodowli praskiej. W latach 60-tych sprowadzono „Marsa” i „Lupinę”. Potomek tej pary przyszedł na świat w przeddzień wielkiej sensacji XX wieku – lądowania człowieka na Księżycu. Z tej to okazji nadano mu imię „LEM” – od nazwy aparatu lądującego (LEM) statku „Apollo”.

I tak polskie odgałęzienie drzewa genealogicznego konia Przewalskiego jest coraz dłuższe.

Przedstawiliśmy wam zaledwie cząstkę życia mieszkańców warszawskiego ZOO. Gdy odwiedzicie ich osobiście, będziecie mogli zapoznać się zarówno z młodzieżą jak i dorosłymi zwierzakami – groźnymi i śmiesznymi, ruchliwymi i leniwymi, reprezentującymi świat ludziom XX wieku coraz mniej znany. Niestety.

MILENA HAYKOWSKA
Fot. **K. Adamowski**

Port w Luandzie przyjmuje coraz więcej statków. Fot.: **CAF**

PIONIER ZECA

Angola – przed kilkoma miesiącami niemal codziennie na czołowych stronach pisała o niej prasa światowa. Młoda republika walczyła z obcą interwencją zbrojną, toczyła się krwawa wojna domowa z oddziałami rozłamowych organizacji FNLA, UNITA.

A co dziś – w pierwszym okresie postępowych rządów – słychać w tym kraju? Zapytałem o to dwóch młodych Angolańczyków, którzy przyjechali do Warszawy jako goście niedawnego Europejskiego Zgromadzenia Młodzieży i Studentów.

Manuel i Joao mają niewiele ponad 20 lat. Obaj przez kilka miesięcy byli żołnierzami – Joao był na froncie przez 7 miesięcy, a jego przyjaciel blisko pół roku. Dziś są działaczami centralnych instancji MPLA, a jednocześnie studiują na Uniwersytecie w Luandzie.

Trzeba szybko, przy pomocy wszystkich Angolańczyków odbudować to co zostało zniszczone – mówi Manuel. To nasz cel nr 1. Wiele miast zostało spustoszonych przez najeźdźców. Np. Luzo – miasto we wschodniej części Angoli, tam m.in. walczyłem – zostało niemal zmiecione z powierzchni ziemi przez wojska południowoafrykańskie i oddziały FNLA.

Trzeba szybko zlikwidować wszystko, co łączy się z systemem kolonialnym, jest złą pozostałością po rządach białych – dodaje Joao.

Organizacja młodzieżowa MPLA, w której działają obaj moi rozmówcy pomaga młodym Angolańczykom, których wojna rozproszyła po kraju, oderwała od najbliższych, w powrocie do rodzinnych stron i miejscowości. Z młodzieży w przeważającej większości składają się brygady tzw. „sił rekonstrukcji”, które zajmują się usuwaniem zniszczeń, odbudowują drogi, zakłady przemysłowe, pomagają w rolnictwie. Od początku maja trwa w Angoli kampania walki z analfabetyzmem. Jeszcze wielu ludzi, szczególnie we wsiach angolańskich, nie umie czytać i pisać. Ich nauczycielami są uczniowie szkół średnich i studenci. Kraj podzielono na strefy, w każdej z nich działa 5–6 młodzieżowych brygad. Pracują one na plantacjach, a po południu prowadzą naukę wśród mieszkańców, organizują szkoły.

To niełatwe zadanie – mówi Manuel – nie ma prawie niczego. Brak pomieszczeń do nauki, co gorsza nie ma programów nauczania, nie ma podręczników. Ale mimo wszystko akcja rozwija się. Rząd Angoli, w jednej z pierwszych swoich decyzji zagwarantował społeczeństwu powszechną i bezpłatną naukę. Od tego musieliśmy zacząć – mówi Manuel – powszechna oświata oznacza początek rozwoju kraju. Staramy się również w miarę naszych sił umożliwić młodym ludziom zdobycie zawodu, naukę na wyższych uczelniach.

W miastach, oprócz pomocy w zorganizowaniu szkolnictwa, młodzież z MPLA przygotowuje wiele imprez sportowych i kulturalnych. Na to wszyscy czekają. Angolańczycy kochają muzykę, pieśni, chcą cieszyć się z odzyskanej niepodległości. Entuzjazm pierwszych dni pracy dla wolnego kraju splata się na co dzień ze spontaniczną zabawą. Chcemy żyć, mówi Manuel i Joao – tak jak żyje się w pokoju i wolności. Młodzi pragną tego najbardziej. A my, choć nie zapomnimy o tragicznych dniach wojny, chcemy by szczególnie młodzież mogła korzystać ze wszystkich owoców naszego zwycięstwa.

Nie ma już w naszym kraju – mówi Joao – boisk i pływalni dostępnych tylko dla białych. Dziś korzystać mogą z nich wszyscy. A najpopularniejsze sporty – to podobnie jak w Europie – piłka nożna i pływanie.

Wieczorami często słychać na ulicach Luandy pieśni o pionierze Zeca. To wzór dla najmłodszych Angolańczyków. Wielu z nich należy do niedawno powstałej organizacji pionierskiej. Zeca miał 11 lat, gdy został zabity przez żołnierzy południowoafrykańskich. W pieśni o nim jest strofa, która mówi, że każdy pionier powinien nauczyć się, kto jest wrogiem, a kto przyjacielem Angoli.

Przyjaciół ma Angola coraz więcej, są wśród nich także kraje socjalistyczne, ale przeciwnicy, choć pokonani w walce starają się przeszkadzać w odbudowie, utrudniać młodemu państwu przyjęcie do ONZ. Ale mimo to kraj stopniowo podnosi się z ruin, organizuje się jego gospodarka. Młodzież angolańska jest razem z tymi, którzy pierwsi stanęli do pracy.

(pk)

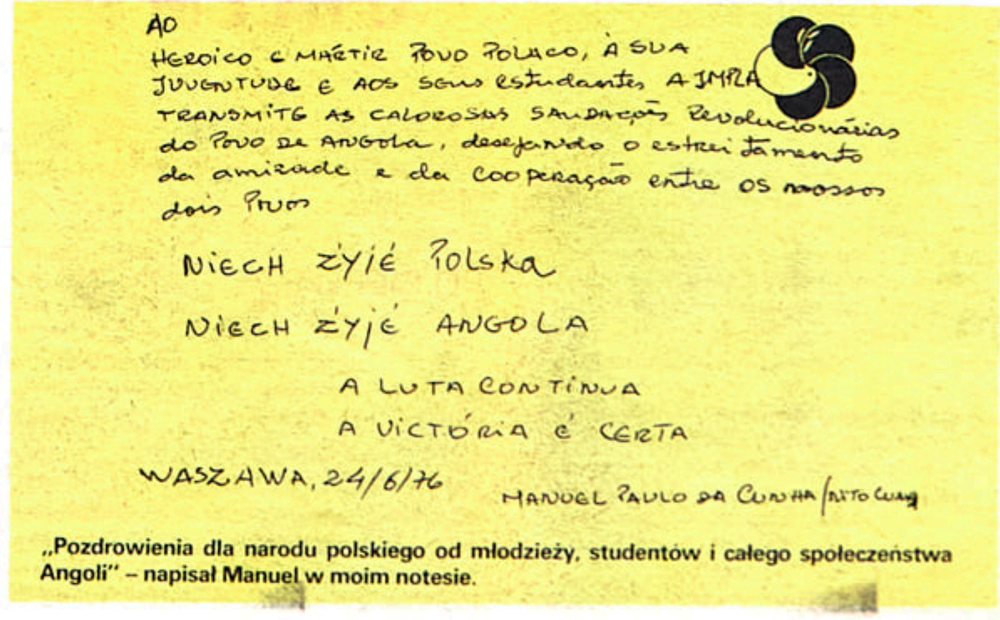

„Pozdrowienia dla narodu polskiego od młodzieży, studentów i całego społeczeństwa Angoli” – napisał Manuel w moim notesie.

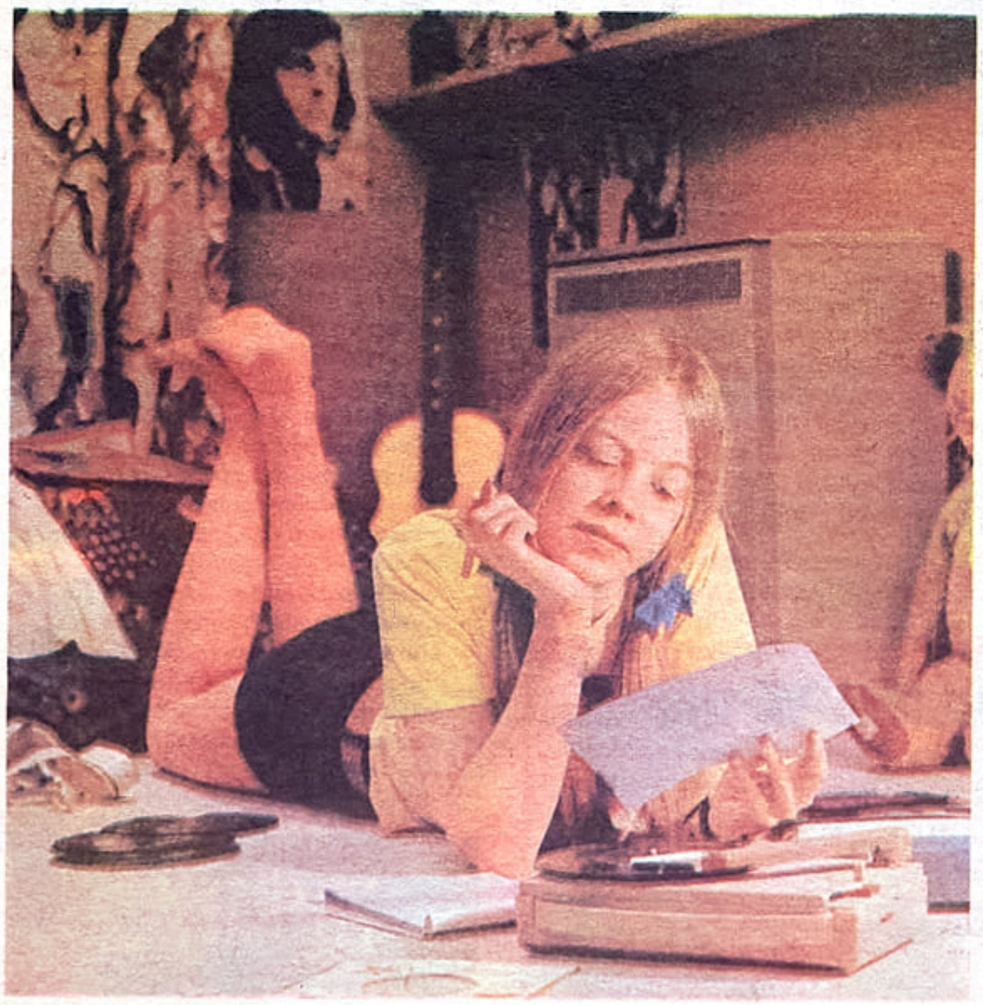

Klubowe Lato Nastolatków

KSIĄŻKA DO WALIZKI I PLECAKA

Podczas wakacji, wiadomo, nie czyta się wiele. Ot, przerzuci się parę kartek przed snem lub na plaży. Czasem jednak pada deszcz, znudzi nas towarzystwo i gra w piłkę, lub rozmarzy cudowny zachód słońca. I wtedy sięgamy po książkę – najwierniejszego ze wszystkich kompanów.

Prosimy więc uczestników Klubowego Lata Nastolatków o nadsyłanie do nas krótkich recenzji z takich książek, które warto zabrać do walizki czy plecaka. Najciekawsze wydrukujemy!

Na kopercie zaznaczcie: KLAN – Czytamy i... polecamy! **(jug)**

KOCHA, NIE KOCHA...

Klubowe LATO Nastolatków

Rozpoczęliśmy tę dyskusję dosyć dawno, w dniu 1 lipca, dwoma listami – Magdaleny i Urszuli. Magdalena opisała swoje wrażenia po obejrzeniu filmu ,,Con Amore", Urszula podzieliła się swoimi prywatnymi kłopotami z chłopakiem. Obydwa listy dotyczyły miłości, tak jak i nasza dyskusja.

Nie ma prawdziwej miłości

Prawdziwa miłość... Czy taka miłość może się zrodzić we współczesnych czasach? W czasach, kiedy romantyzm nie jest zbyt dobrze widziany? W czasach, w których romantycy (bo tacy się zdarzają) wstydzą się swego kodu genetycznego, boją się, żeby inni nie zauważyli, że oni są właśnie tacy?! Chyba nie!

Wg mnie ta prawdziwa, ta baśniowa, powieściowa miłość, może się zrodzić tylko między parą romantyków, gdy i On – romantyk, i Ona – też romantyczka. Tak jak Romeo i Julia, postacie, które bierze się za wzór prawdziwej miłości.

Nie byłem na filmie ,,Con Amore", mogę się wypowiedzieć jedynie w sprawie tego drugiego listu. I właśnie, kto tutaj czuje miłość – Urszula do Jacka czy Jacek do Urszuli? A może oboje do obojga, a może... nikt do nikogo?!

Pozornie wydaje się, że w tej parze winnym jest Jacek, ale... po wnikliwszym zastanowieniu się widać, że i Urszula nie jest bez winy. Mogłaby sobie przecież tak zaplanować i ułożyć czas, że starczyłoby go i dla Jacka, i na obowiązki.

Gdyby Jacek i Urszula naprawdę się kochali, to znaleźliby wspólny język w tych kwestiach, Jacek nigdy nie chciałby szukać innej dziewczyny, a Urszula nigdy nie napisałaby tego listu, który czytaliśmy.

,,Riviére"

Doświadczenie

Dorośli mówią o nas, nastolatkach, że przeżywamy tzw. cielęce miłości, a my, nastolatki, oburzamy się na nich wtedy. Ja się już nie oburzam. Miłość to piękne uczucie niosące radość i szczęście, ale... tych ,,pierwszych miłości" naprawdę nie należy brać zbyt poważnie, bo potem przychodzi rozczarowanie i ból.

Małgośka

Braki

Nie rozumiem ani Urszuli, ani Jacka. Przecież miłość nie polega tylko i jedynie na chodzeniu na randki i wmawianiu sobie miłości. To głębokie uczucie polega także na wzajemnej sobie pomocy i wyrozumiałości. A tego wam, obydwojgu brakuje.

,,Rewa"

Straty

Widziałam ,,Con Amore". Mnie również ten film się podobał, ale wcale tak się nie zachwycam postacią Andrzeja. Pewnie, dobry z niego chłopak, to należy cenić, ale trzeba sobie również zdać sprawę, że swoją dobrocią zaprzepaścił szansę, która nigdy być może w życiu by się nie powtórzyła. Mógł wygrać ten konkurs, był przecież zdolniejszy od rywala, ale... przegrał go. Zamiast laurów wirtuoza czeka go kariera knajpianego grajka, a nie po to jego ojciec kształcił go, wyrzekał się dla jedynego syna wielu rzeczy... Nie, dla mnie Andrzej wcale nie jest taką świetlaną postacią!

,,Waleria"

Szczęście

Niedawno przeżyłam podobną ,,tragedię" jak i moja imienniczka, Urszula. Mój chłopak również nie mógł zrozumieć, że ja mam mnóstwo obowiązków zarówno domowych jak i szkolnych, których przecież nie mogę zaniedbać. Dąsał się, robił mi wyrzuty, nie mogłam wprost tego znieść i pewnego dnia powiedziałam mu, że widocznie nie dorósł jeszcze do tego uczucia, którym jest miłość. Krzysztof obraził się i przez kilka tygodni w ogóle nie rozmawialiśmy ze sobą. W końcu przyszedł do mnie i powiedział, że... miałam rację.

Jestem teraz naprawdę szczęśliwa, ponieważ udało mi się przekonać Krzysztofa, że do miłości trzeba naprawdę dorosnąć, bo miłość, to nie tylko przyjemność, ale również wymaga i rozsądku, i zrozumienia dla tego kogoś drugiego, i umiejętności wspólnego pokonywania przeszkód, które staną na drodze.

Urszula W. z Warszawy

Miłość – sprawa najważniejsza

Zdziwiona jestem pretensjami Urszuli do chłopaka. To on powinien mieć do niej pretensje. O co? O to, że wszystko inne na świecie jest dla niej ważniejsze niż on. A przecież skoro uważa, że go kocha, to powinna się w imię tej miłości zdobyć choć na odrobinę wyrzeczeń. W każdym razie takie jest moje zdanie. Gdybym miała chłopaka, który mnie kocha, to na pewno on byłby dla mnie najważniejszy ze wszystkigo, ważniejszy od lekcji, od sprzątania w domu itp.

,,Lulka"

A jakie jest Twoje zdanie?!

Czasu przed Tobą sporo – wakacje. Starczy go i na pójście do kina, np. na ,,Con Amore", i na zastanowienie się głębsze nad poruszanymi tu sprawami.

- **Z kim, którzy się tu wypowiedzieli, zgadzasz się, a z kim – nie? Dlaczego?**
- **Czego wymaga prawdziwa miłość?**
- **Co to znaczy ,,Do miłości trzeba dorosnąć"?**

Napisz!

Czekamy na Twoją wypowiedź w dyskusji! Na kopercie zaznacz jej tytuł: ,,KOCHA, NIE KOCHA..."

NIE TYLKO WYPOCZYNEK

W Małożewie nad Bugiem rozbili swe namioty harcerze z gminy Sokołów (woj. siedleckie), którzy przygotowywali się na tym obozie do prowadzenia w swoich rodzinnych miejscowościach zastępów NAL. W każdym – pięciodniowym – turnusie wypoczywało tu 55 osób. Ale nie tylko wypoczywało – uczyło się budować szałasy, gotować w warunkach polowych, prowadzić ciekawe gry i zabawy dla rówieśników i młodszych od siebie. Korzystano także ze specjalnego, wakacyjnego numeru ,,Świata Młodych". Na pewno po takim przygotowaniu w całej gminie rozpoczęło pracę mnóstwo dobrych, wakacyjnych zastępów. Życzymy powodzenia, ciekawych pomysłów, wesołych dni i wielu, wielu przygód! **(pas)**

Fot. **Jacek Łopuszyński**

GWIAZDOZBIÓR

OLEG DAL - BOHATER AMBITNY

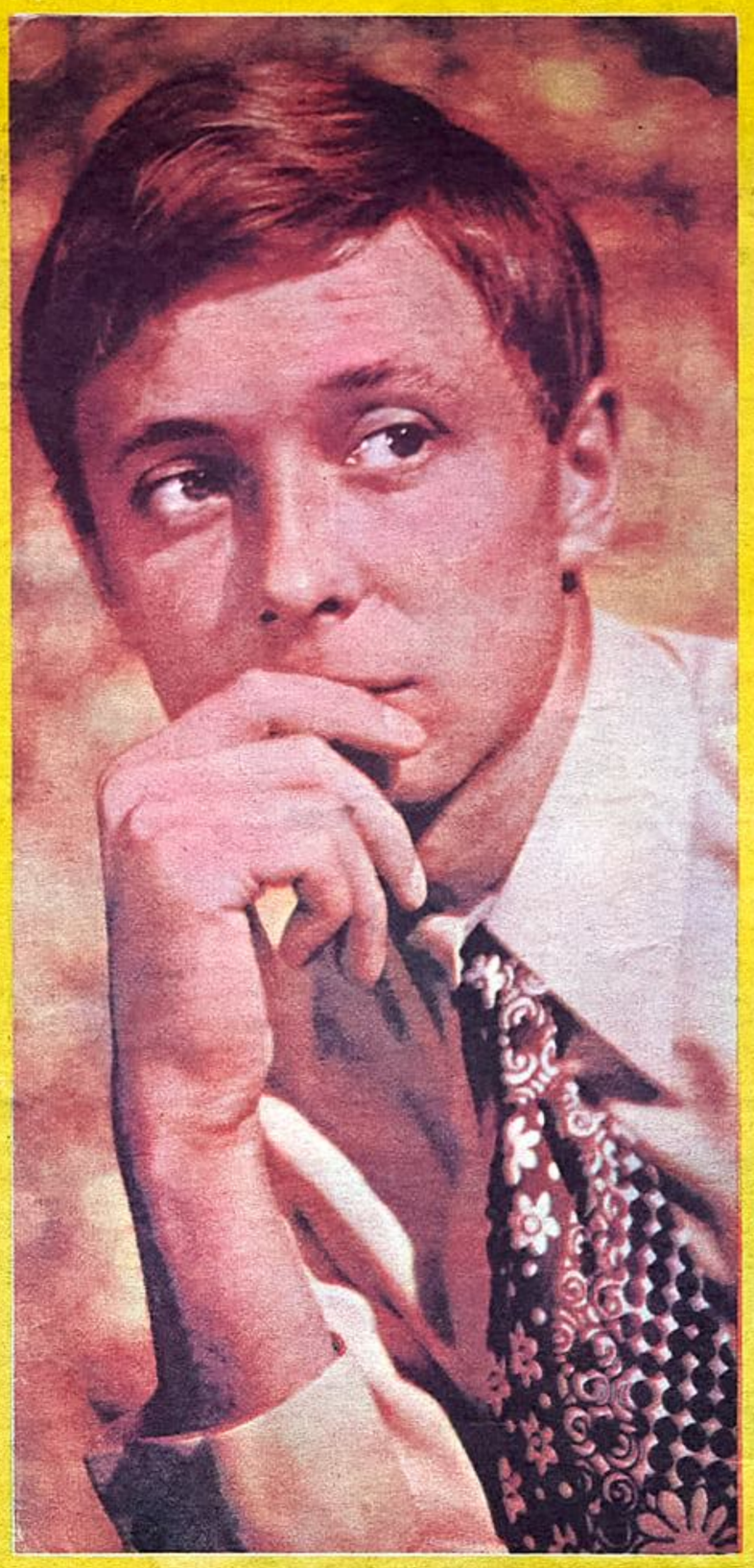

Gdyby któregoś ze znawców kina radzieckiego poprosić o wymienienie nazwisk najwybitniejszych i najpopularniejszych aktorów młodego pokolenia, niewątpliwie jako jednego z pierwszych wymieniłby Olega Dala.

Na naszych ekranach oglądać go mogliśmy już w wielu filmach: w „Starej, starej bajce", „Pojedynku", „Królu Lirze", w „To niemożliwe!", w „Złym, dobrym człowieku", „Cieniu", i w „Mieszkańcach miasta". Warto więc poznać bliżej tego artystę i zapamiętać jego twarz. Z pewnością spotkamy się z nim jeszcze nieraz.

Mimo młodego wieku Dal związany jest z kinem już bez mała czternaście lat. Zadebiutował w 1962 r. w filmie „Mój młodszy brat" – ekranizacji znanej powieści Wasyla Aksenowa pt. „Gwiezdny bilet". Grał rolę chłopca imieniem Alik i zwrócił nią na siebie uwagę filmowców, no i przede wszystkim widzów. Ta dynamiczna, pełna humoru i plastyczności interpretacja aksenowskiego bohatera zjednała mu ogólną sympatię. Za wcześnie było oczywiście, by wyrokować o przyszłej jego karierze. Zbyt wiele było w historii kina błyskotliwych debiutów, o których wkrótce zapomniano. Ale Dal połknął już na zawsze bakcyl aktorstwa.

Wkrótce został przyjęty do moskiewskiego teatru „Sowriemiennik" i tam właśnie, na deskach scenicznych ostatecznie ukształtowała się jego indywidualność artystyczna. Teatr sprawił, że odnalazł siebie. Grywał role bardzo różnorodne: od klasyki począwszy, a skończywszy na postaciach współczesnych.

Na początku lat sześćdziesiątych wśród młodzieży radzieckiej ogromnie popularny był pewien typ bohatera: człowieka młodego, szukającego dopiero swojego miejsca w życiu – absolwenta szkoły rozpoczynającego swą pierwszą pracę, studenta... Pozornie brawurowy, zadziorny i sceptyczny, w gruncie rzeczy tymi cechami maskował on wewnętrzną wrażliwość i właściwie bezbronność.

Dal oczywiście, również wcielał się w takie postacie, ale nigdy nie pozwalał swoim bohaterom zniżyć się do poziomu rozpowszechnionego stereotypu. Nigdy w swoich interpretacjach nie był schematyczny – grał siebie. Stwarzał prawdziwe osobowości. Jakimi metodami?

„Do przypisanego obrazu swoich bohaterów wnosi uduchowienie, subtelność i bogactwo emocjonalnych reakcji. Ta istotność, nieprzeciętność wyróżniła spośród innych jego debiut, a w swych następnych rolach rozwinął jeszcze swe umiejętności, można by rzec, do poziomu mistrzowskiego – takie zdania przewijają się w wielu recenzjach radzieckich krytyków.

Jest to ocena bardzo wysoka. Aby ją uzupełnić warto dodać, że żywiołem Olega jest paradoks. Na przykład w najbardziej dramatycznych, wręcz tragicznych chwilach, wobec niebezpieczeństwa, kiedy widz oczekuje od swego bohatera powagi, a nawet patosu – on wybucha, wpada w szał, podczas, gdy w sytuacjach zakrawających na farsę potrafi zaskoczyć nas ogromnym liryzmem, łagodzić wodewilowe efekty powagą wzruszającego, głębokiego młodzieńczego uczucia.

Odkąd Oleg Dal pracuje w teatrze, filmie i w telewizji, właściwie nigdy jeszcze nie zagrał żadnej przypadkowej roli. Cechuje go bardzo rozsądne i ostrożne podejście do repertuaru. Gra tylko to, co bliskie jest jego charakterowi i upodobaniom. Mówią o nim: **„Trudno powiedzieć czy gra dużo, czy mało. Gra tyle, ile trzeba dla jego talentu."**

I chociaż milionom telewidzów Związku Radzieckiego Oleg kojarzy się z postacią asa wywiadu – kapitana Skorina z wieloodcinkowego serialu pt. „Wariant Omega", który jak w Polsce „Stawka większa niż życie" cieszy się tam wielkim powodzeniem, to pamiętają go i z innych ról.

Niewątpliwie, jak dotychczas, szczytem jego aktorskich osiągnięć była rola Szuta w „Królu Lirze" wg Szekspira, zekranizowanym przez Gigorija Kozincewa. Dzięki Dalowi, Szut nie stał się po prostu groteskową, teatralną maską, dekoracyjną figurą – ale był postacią żywą, prawdziwie wrażliwą, szlachetną i prawą.

Mimo pochwał krytyki i dużej popularności, jaką Oleg zdobył szczególnie u młodzieżowej widowni, zachował jednak młodzieńczą skromność i jest w swej pracy bardzo rzetelny. Nie unika nawet ról epizodycznych – scenariusz musi go tylko czymś zafrapować. Epizod w jego wykonaniu staje się wtedy krótkim, koncertowym popisem, który nigdy nie umyka uwadze widzów. Nawet drobne, migawkowe sceny gra z rozmachem, nie mniejszym niż główne role.

Obecnie Oleg Dal jest jednym z najbardziej interesujących ludzi radzieckiego kina.

Opracowała: EWA BIELSKA
Fot. **archiwum**

Ognisko robimy, takie duże, dla dwóch sąsiednich wsi. Pełna gala. Z okazji 22 Lipca oczywiście. W tej chwili na całym obozie, to nikt o niczym innym nawet myśleć nie potrafi tylko o jego programie. Bo program jest imponujący – piosenki, specjalny montaż słowno-muzyczny, rewia mody obozowej, inscenizacja jakaś... w ogóle, masa przeróżnych rzeczy.

Tak naprawdę, to wydaje mi się, że tego wszystkiego ciut za dużo, ale komendant koniecznie chciał, żeby wszystko było – jak on to mówi – monumentalne. A jak komendant chce, to rzecz święta. Główkowaliśmy więc chyba od tygodnia, a od przedwczoraj zaczęły się próby. I równocześnie... bałagan. Bo my już tacy jesteśmy, że każdy z inicjatywą. Niby to dobrze i pozytywnie, ale jak do ustalonego już scenariusza każdy co pięć minut nowy pomysł wrzuca, to połapać się jest trudno. Główny reżyser ogniska, Maciek, student prawa, chodzi z głową obwiązaną czyjąś chustką w kwiatki i łyka tabletki z krzyżykiem. Kartek ma w kieszeni chyba ze trzydzieści i na każdej co chwila coś albo dopisuje, albo skreśla.

Wczoraj wieczorem skreślił jeden skecz, który przygotowali „Apacze". „Apacze", to jeden z zastępów chłopców. To był taki skecz, że do lekarza przyszedł pewien gość i ten lekarz każe mu się rozbierać, on chce coś powiedzieć, ale lekarz macha ręką, że potem, więc gość się rozbiera, ściąga z siebie po kolei masę spodni i masę koszul, a jak już zostaje tylko w kąpielówkach i lekarz pyta się co mu dolega, to odpowiada, że węgiel przywiózł. W tym momencie powinien być wybuch śmiechu. „Apacze" wręcz rżeli na próbie, ale... tylko oni. Reżyser nakrzyczał na nich, że to szmira, że zupełnie nie pasuje i że nie pozwoli naszego obozu wobec gości kompromitować. Część obozu z nim się zgadza, ale „Apacze" – nie, siedzą teraz gdzieś w lesie i dumają nad nowym skeczem, uparli się, że musi być skecz.

A reżyser uparł się, że dziewczyny mają śpiewać na... trzy głosy. Więc... próbujemy, ale tak naprawdę niewiele nam z tego śpiewania wychodzi. Wyszły natomiast plakaty, są śliczne. Jedna spec-grupa już je porozwieszała w obu wsiach, inna spec-grupa już ściąga chrust na to gigant-ognisko, Heniek, który ma być konferansjerem, obliczył, że cały program będzie musiał trwać 5 godzin.

Ojejku, to rzeczywiście zapowiada się monumentalnie, tylko... czy komendanta też nie rozboli głowa, bo mnie już zaczyna, lecę po proszek!

MAGDA

Zaczynali od Czwórboju Przyjaźni

25 lipca 1975 r. na kontrolnych zawodach narodowej kadry lekkoatletycznej Węgier, publiczność – niestety nieliczna – aż zakołysała się ze zdumienia, kiedy młody, ciemnowłosy człowiek w pierwszym rzucie rzucił oszczepem tak, że ten upadł na trawę poza „zaczarowaną" granicą 90 m. Podbiegli z taśmami. 91,38 – brzmiał wynik, a nazwisko oszczepnika – Miklós Németh.

Pisząc jego sportowy życiorys, np. do jakiejś encyklopedii, trzeba by zacząć tak: „Już będąc dzieckiem wykazywał ogromne zdolności, zwróciły one uwagę nauczyciela wychowania fizycznego, który skierował swego wychowanka pod opiekę wyspecjalizowanego trenera. Wyniki chłopca poprawiały się z roku na rok, aż tamtego lipcowego dnia, dotychczasowym siódmym wynikiem świata (najlepszym w tamtym sezonie!) wszedł do węgierskiej reprezentacji na Igrzyska Olimpijskie w Montrealu."

Taki mniej więcej byłby to tekst – zwyczajny, nieskomplikowany. Ale prawda trochę zmienia ten bezproblemowy scenariusz.

Miki Németh miał dwa lata, kiedy ojciec jego był słynnym na świecie lekkoatletą. Rzucał młotem, był mistrzem Europy, mistrzem świata i mistrzem olimpijskim – w 1948 roku, w Londynie.

Wychowany w sportowej atmosferze, Miki nie potrzebował zachęty do uprawiania sportu, zamienił jednak „rodzinną" dyscyplinę – zamiast młotu wziął do ręki oszczep. A jego droga sportowa w pierwszych latach rzeczywiście była prosta i biegła bez wstrząsów.

Pierwszy wielki sukces: Międzynarodowy Czwórbój Przyjaźni w 1961 r. A z oszczepem też powoli wchodził do krajowej czołówki:

1961 – 59.00 (oszczep młodzików)
1962 – 59,96 (oszczep normalny)
1963 – 67,54
1964 – 71,98
1965 – 78,22

W 1968 roku przeszedł granicę 87 metrów. A potem, przez siedem lat... cisza. A przecież w tym czasie odbywały się i mistrzostwa świata, i mistrzostwa Europy, i Igrzyska Olimpijskie.

– Odniosłem kontuzję. Siedem lat minęło zanim doszedłem do siebie – szepnął do telewizyjnego mikrofonu po zawodach w dniu 25 lipca ub. r. I uśmiechnął się. Szczęśliwy, znowu szczęśliwy.

Po wyleczeniu kontuzji musiał zaczynać prawie od początku. Ciężko. Stawiał przed sobą coraz to nowe cele. I ten najważniejszy: znaleźć się wśród najlepszych. **Rok temu, widać, udało się. Mimo że... wyniku ponad 90 m nie uznano, oszczep, którym wtedy rzucał, lżejszy był od wymiarowego o... 14 gramów!**

Mniej odporny psychicznie człowiek, w takim momencie załamałby się, ale nie Miklós! On jeszcze bardziej wziął się w garść, jeszcze ciężej zaczął pracować.

W tej chwili startuje w Montrealu. Życzymy powodzenia!

Tekst i zdjęcia **z tygodnika „Pajtás"**
tłum. **E. KŁOSIEWICZ**

ZACZAROWANE 90 METRÓW

REPORTER Świata Młodych

CZY TAK MUSI BYĆ

Wiosna i lato napawają mnie chęcią działania. Zresztą nie tylko mnie. Nikogo więc nie powinien zdziwić fakt, że gdy pewnego dnia zaproponowano nam wykonanie pracy społecznej – cała klasa przyjęła to z aprobatą. Miejscem pracy miał być szpital im. Pawłowa, znajdujący się nie opodal naszej szkoły. Pojęcie „szpital" kojarzy się przede wszystkim z ciszą, czystością i porządkiem. Ale czy tak jest wszędzie?

Myślę, że odpowiedzią na to pytanie będą obrazki ze szpitala im. Pawłowa. Nie wierzycie? Posłuchajcie...

OBRAZEK 1

Wielka, dwudrzwiowa szafa i leżący obok wątpliwej czystości materac. Jedna z pielęgniarek otwiera szafę... niemalże zostaje przygnieciona innym materacem, który uprzednio niedbale wepchnięty, teraz z impetem „wyskoczył" z szafy. To jednak nie koniec, odbywa się operacja nr 2. Pani pielęgniarka usiłuje wepchnąć do szafy drugi materac, nie mogąc dać sobie rady z pierwszym, gdyż szafa nie pomieści dwóch. A może nie mam racji. Dotąd byłam przekonana, że tylko gazy mogą zmieniać swoją objętość, okazuje się, że ciała stałe również.

OBRAZEK 2

– nieco smutniejszy, gdyż w salach, gdzie leżą chorzy zapomniano o przepisach zachowania czystości i higieny. Szczególnie oglądając pojemniki na śmieci, można zauważyć szereg zmieszanych produktów spożywczych, wypełniających ich wnętrze – poczynając od zepsutych jajek, a kończąc na białym serze.

Podobnych obrazków można by przytoczyć jeszcze więcej.

I tu chwila refleksji: Czy tak musi być? Chyba nie, są przecież szpitale, w których nie tylko organizacja pracy, ale i dbałość o higienę jest naprawdę na medal.

A więc, co jest przyczyną takiego stanu rzeczy? Czy brak personelu?

Z tymi pytaniami zwracam się do dyrekcji szpitala im. Pawłowa w Poznaniu.

ASTRA

Obecny okres jest bardzo bogaty w wydarzenia kosmiczne. Załogowy lot „Sojuza-21" oraz marsjańska wyprawa „Vikinga-1", to główne tematy doniesień agencyjnych.

W związku z tym nasza dyskusja o gwiazdach i gwiazdozbiorach musiała zejść na plan dalszy, ale wrócimy do niej niebawem. W następnym TOMIKU zamieszczę rozwiązanie zadania specjalnego Nr 1 oraz nazwiska osób, które wylosowały nagrody-niespodzianki.

Prezes TOMIKA
St. BOROWIECKI

Na tropie Marsjan

Mars, spośród wszystkich planet naszego Układu Słonecznego, najbardziej podejrzany był o możliwość rozwoju na jego powierzchni różnych form życia. Co więcej, niektórzy sądzili nawet, że istnieją rozumni Marsjanie, na dowód czego przytaczali słynne „kanały", które miały być wytworem tamtejszych inżynierów, specjalistów od melioracji. Oczywiście, tak sądzono w ubiegłym stuleciu, a nawet jeszcze i w XX w., dziś nikt poważny w bajki o Marsjanach nie wierzy. Automatyczne sondy radzieckie i amerykańskie wykluczyły niemal w 100 procentach możliwość istnienia na tej planecie rozwiniętych form żywych, a więc zwierząt i roślin. Nikt jednak nie może powiedzieć z całą pewnością, że na Marsie nie istnieje życie w najprostszych formach, np. drobnoustroje, bakterie... Doświadczenia przeprowadzane na Ziemi potwierdziły taką ewentualność.

Program naukowy obydwu sond automatycznych – „Viking-1" i „Viking 2" – ustawiony jest na poszukiwanie ewentualnych prostych form życia. Trzymetrowej długości ramię „Vikinga" wywierci płytki otwór w gruncie i zaczerpnie próbkę gleby. Następnie próbka ta zostanie umieszczona w trzech oddzielnych naczyniach, i poddana analizie chemicznej w pokładowym minilaboratorium chemicznym. Będą one trojakiego rodzaju.

Jedna próbka znajdzie się w naczyniu zawierającym naturalną atmosferę marsjańską. Do pojemnika tego wprowadzone zostaną następnie para wodna i dwutlenek węgla, oznaczony radioaktywnym węglem 14 (C-14). Po pięciodniowym „dojrzewaniu", próbka gruntu zostanie podgrzana do temperatury 625 °C, w wyniku czego wyparują wszystkie organiczne składniki. Jeśli w glebie będą znajdować się jakiekolwiek organizmy żywe, powinny one wchłonąć radioaktywny węgiel. O fakcie tym powiadomią nas gazy, wydzielane w czasie podgrzewania, bowiem zawierać będą węgiel C-14. Równocześnie część tej samej próbki gruntu podda się sterylizacji, by po pewnym czasie wykazać, czy wyniki obu eksperymentów różnią się od siebie. Gdyby tak było, będzie to pierwszy dowód na istnienie życia na Marsie.

Drugi eksperyment polegać ma na tym, że w naczyniu próbka gruntu zostanie zwilżona płynem odżywczym zawierającym również radioaktywny węgiel C-14. Następnie będzie ona zbadana pod kątem, czy jakiś organizm „skonsumuje" płynną pożywkę i wydzieli gazy zawierające węgiel C-14. Byłby to drugi dowód istnienia na Marsie prymitywnych organizmów.

Podczas trzeciego eksperymentu, do pojemnika z próbką gleby dodana zostanie bardzo bogata odżywka zwana przez uczonych „rosołem z kury". Jeśli jakiekolwiek organizmy skonsumują tę pożywkę, powinien wydzielić się jeden ze znanych gazów: tlen, azot, metan lub dwutlenek węgla. Będą one zidentyfikowane przez analizator.

Program „Vikingów" jest bardzo bogaty i wszechstronny. Uczeni są zdania, że trzy „pułapki" zastawione na „Marsjan" powinny ujawnić ich istnienie. Naturalnie, jeśli tylko Czerwona Planeta „zamieszkana" jest choćby przez prymitywne organizmy.

NOWA ZMIANA W KOSMOSIE

Załoga statku „Sojuz-21": płk. Borys Wołynow i ppłk. Witalij Żołobow na chwilę przed startem. Jest to już druga wyprawa kosmiczna Wołynowa. Pierwszy lot odbył w styczniu 1969 r. jako dowódca „Sojuza-5". Jego współtowarzysz, Żołobow, znajduje się w kosmosie po raz pierwszy. Jest on 35 radzieckim kosmonautą odbywającym lot.

Fot. **CAF-Photofax**

Zgodnie z długofalowym programem badań, 6 lipca wystartowała z Bajkonuru kolejna radziecka wyprawa kosmiczna na pokładzie statku „Sojuz-21". Załoga składa się z dwóch kosmonautów: dowódcy statku płk. Borysa Wołynowa i inżyniera pokładowego ppłk. Witalija Żołobowa. Program lotu przewiduje przeprowadzenie wspólnych eksperymentów z orbitalną stacją naukową „Salut-5", wprowadzoną na orbitę okołoziemską 22 czerwca br. Drugiego dnia po starcie „Sojuz-21" połączył się z „Salutem-5" i kosmonauci przeszli na pokład stacji orbitalnej. Od tej chwili obydwa statki krążą wokół Ziemi razem.

Program pracy załogi przewiduje badania geologiczne wybranych obszarów powierzchni Ziemi, zjawisk atmosferycznych. Wyniki tych obserwacji będą wykorzystane w gospodarce narodowej. Niezależnie od tego kosmonauci przeprowadzą szereg badań procesów i zjawisk fizycznych w przestrzeni kosmicznej, m.in. będą to eksperymenty medyczne i technologiczne w stanie nieważkości. Oczekuje się, że obecna ekipa przebywać będzie w kosmosie przez dłuższy czas, podobnie jak to było z poprzednią załogą na pokładzie „Saluta-4".

Do eksperymentu „Sojuz-21" – „Salut-5" jeszcze wrócimy.

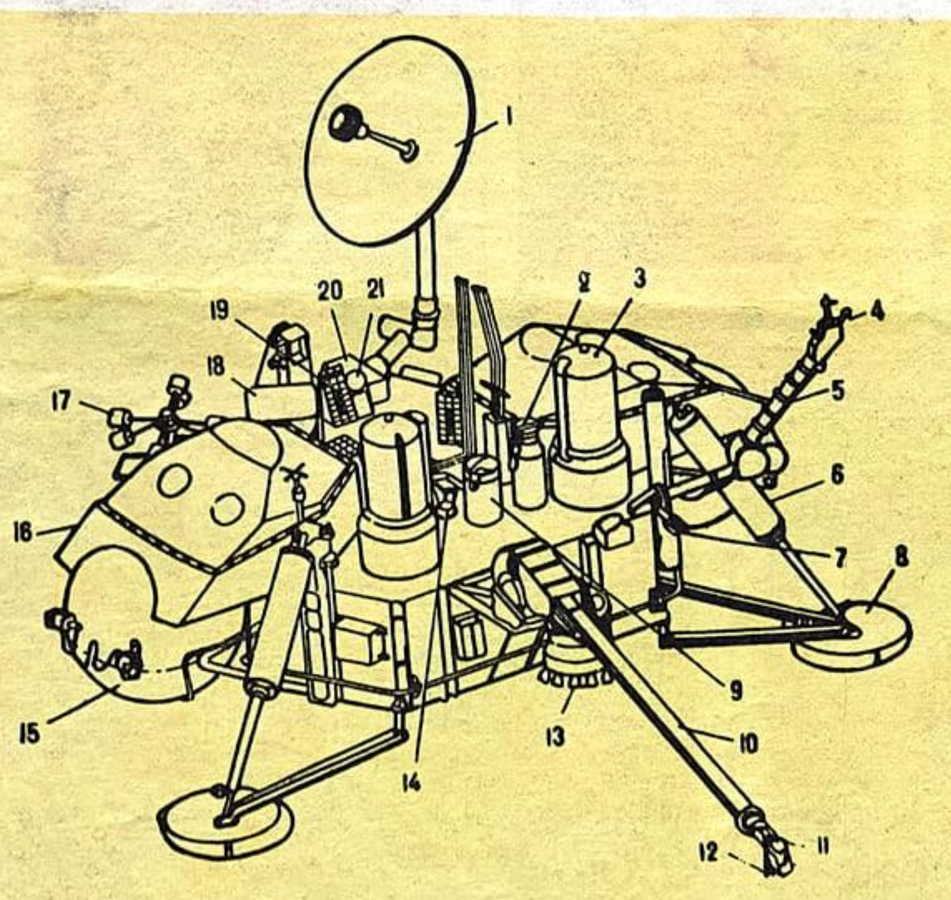

Lądownik „Vikinga": 1 – antena do bezpośredniej łączności z Ziemią, 2 – chromatograf gazowy i spektrometr masowy, 3 – telefotometr, 4 – urządzenia meteorologiczne, 5 – wspornik, 6 – amortyzator, 7 – szczotka do czyszczenia magnesu, 8 – jedna z trzech nóg, 9 – kamera TV, 10 – ramię do pobierania próbek gruntu, 11 czerpak, 12 – skrobak z magnesem, 13 – jeden z trzech silników hamujących, 14 – spektrometr rentgenowski, 15 – zbiornik paliwa, 16 – osłona baterii jądrowej, 17 – antena do łączności ze stacją orbitującą, 18 – sejsmometr, 19 – magnes do wychwytywania cząsteczek namagnesowanych z atmosfery, 20 – zespół urządzeń automatycznej kontroli wysokości, 21 – lustro powiększające.

Cały lądownik i wszystkie jego urządzenia wysterylizowano (przez 60 godz. w temp. 114 st.C). po czym zamknięto w hermetycznej osłonie, która odłączy się dopiero przed wylądowaniem na Marsie.

W Toruniu powstaje wielki RADIOTELESKOP

W Ośrodku Radioastronomii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, w Piwnicach pod Toruniem, rozpoczął się montaż radioteleskopu, jednego z największych tego rodzaju instrumentów naukowych w kraju. Radioteleskop o wysokości 28 metrów waży blisko 100 ton, a średnica jego czaszy wynosi 15 metrów. Prace przygotowawcze związane z budową poszczególnych elementów tej olbrzymiej konstrukcji, trwały od wielu miesięcy. Uczestniczyło w nich kilkanaście przedsiębiorstw z całego kraju.

Montaż podstawowej części konstrukcji nastąpi za dwa, trzy miesiące, zaś połączenie instalacji z czaszą przewiduje się w trzecim kwartale br. Równocześnie w laboratoriach toruńskich radioastronomów powstaje skomplikowana aparatura elektroniczna, służąca do interpretacji danych. Przewiduje się jeszcze, że w tym roku będzie można za pomocą radioteleskopu badać przestrzeń kosmiczną w szerszym niż dotąd zakresie.

Jerzy Nogal
Prezes klubu im. J. A. Gagarina

Co robiłem przez te trzy pozostałe dni – nie wiem. Jadłem, spałem, kąpałem się. I znowu spałem. Z Korniejem prawie nie rozmawiałem. Nie dlatego, żeby mi nie wybaczył tamtej historii z Dangiem, albo coś w tym rodzaju, nie. Po prostu był nieludzko zapracowany. Do ostatecznych granic. Nawet zmizerniał. Znowu waliły do nas tłumy. Nie uwierzycie – przyleciał sterowiec, całą dobę wisiał nad ogrodem, a wieczorem jak się z niego zaczną wysypywać... Ale co było dziwne – przez ten cały czas ani jednego „widma" nie zauważyłem. Już dawno zorientowałem się, że „widma" lądują tu albo późnym wieczorem, albo wczesnym rankiem, nie wiem dlaczego. Tak, że w dzień poruszałem się jak we mgle, na nic nie zwracałem uwagi, a kiedy tylko zajdzie słońce, wysypią się gwiazdy, już jestem przy oknie z maszynką na kolanach. A „widm" nie ma, choć się powieś. Czekam, a ich nie ma. Mówiąc prawdę nawet zacząłem się niepokoić. Co to, oni myślę, specjalnie? I tym razem wyliczyli wszystko na sto lat naprzód?

Przez cały ten czas tylko jedna interesująca rzecz się wydarzyła. Ostatniego dnia. Śpię sobie przed swoją nocną wachtą, kiedy nagle budzi mnie Korniej.

– Dlaczego śpisz w biały dzień? – pyta z niezadowoleniem ale widzę, że to niezadowolenie jest jakieś nieprawdziwe.

– Gorąco – mówię – Zmorzyło mnie.

Wygłupiłem się, oczywiście ze snu. Jak raz tego dnia od samego rana mżył deszcz.

– Och, rozpuściłeś się okropnie – mówi Korniej – Korzystasz z tego, że mało mam teraz czasu... Chodź. Jesteś mi potrzebny.

A to ci historia, myślę. Potrzebny mu jestem. Oczywiście zeskoczyłem z łóżka, uporządkowałem pościel, chcę włożyć sandały, a Korniej nieoczekiwanie:

– Nie – mówi – Zostaw to. Włóż mundur. I oporządź się jak należy, uczesz... Wstyd patrzeć na taką łajzę...

No, chłopcy, myślę, woda się pali, lasy płyną, piec przemówił ludzkim głosem. Mundur mi każe włożyć. I ogarnęła mnie taka wielka ciekawość, że nie macie pojęcia. Ubieram się, pas zaciągam na ostatnią dziurkę, przygładziłem włosy. Trzasnąłem obcasami. Sługa waszej ekscelencji. Obejrzał mnie Korniej od stóp do głów, czegoś się uśmiechnął i przez cały dom poszliśmy do jego gabinetu. Korniej wchodzi pierwszy, odstępuje dwa kroki w lewo i rąbie głośno po alajsku:

– Master starszy pancermistrzu! Oto Waleczny Kot jego wysokości, kursant trzeciego roku Specjalnej Stołecznej Szkoły Gag.

Patrzę i w oczach mi się ćmi, a kolana mam jak z waty. Prosto przede mną jak zjawa, siedzi rozwalony w fotelu oficer wojsk pancernych, Błękitny Gryf, „Płomień na kołach", naturalnej wielkości, w mundurze polowym, ze wszystkimi dystykcjami. Siedzi, założył nogę na nogę, buty lśnią, szczerzą kolce, brązowa podpalana kurtka – z ramienia zwisa błękitny sznur – stary wilk, znaczy się... i morda wilcza, blizny po oparzeniach, błyszczy przeszczepiona skóra, głowa ogolona z brązowymi plamami od oparzeń, oczy jak otwory strzelnicze, bez rzęs. Moje dłonie same z siebie zastygły na biodrach, a obcasy tak trzasnęły, jak nigdy tu jeszcze nie trzaskały.

– Spocznij – mówi, bierze z popielniczki cygaro, zaciąga się nie spuszczając ze mnie swoich otworów strzelniczych. Opuściłem ręce.

– Kilka pytań, kursancie – powiedział i odłożył cygaro z powrotem na brzeg popielniczki.

– Rozkaz, master starszy pancermistrzu!

To nie ja mówię, to moje usta, skandują bez udziału mojej woli.

A ja w tym czasie myślę – co to ma być, chłopcy? Co tu się dzieje? Nic nie rozumiem. A tamten mówi, tak niewyraźnie, połykając słowa, znam te ich obyczaje:

– Słyszałem, że jego wysokość raczył cię osobiście... nagrodzić e-e-e... tytoniem do żucia...

– Tak jest, master starszy pancermistrzu!

– A to za jakie... e-e-e –wyczyny?

– Zostałem nagrodzony jako przedstawiciel roku po zdobyciu Arichady, master starszy pancermistrzu!

Twarz ma obojętną, martwą. Co go obchodzi Arichada? Znowu wziął cygaro, obejrzał zapalony koniec i odłożył do popielniczki.

– A więc zostałeś nagrodzony... Skoro tak, to znaczy... e-e-e-pełniłeś następnie służbę wartowniczą w kwaterze głównej jego wysokości.

– Przez tydzień, master starszy pancermistrzu – powiedziały moje usta, a moja głowa pomyślała – no i czegoś się przyczepił? Czego chcesz ode mnie?

Nagle pochylił się do przodu.

– Czy widziałeś w kwaterze głównej marszałka Nagon-Ciga?

– Tak jest, widziałem, master starszy pancermistrzu!

Mleko jaszczurcze! Hrabia się znalazł i do tego jeszcze przypalony! Ja z samym generałem Fraggiem rozmawiałem, do pięt mu nie dorosłeś, a i on po mojej drugiej odpowiedzi zezwolił i przykazał – nie tytułować. A dla tego, jak widać, najsłodsza muzyka: „Master Starszy Pancermistrzu". Świeżo awansował, czy co? A może z niewolnych, służył sobie... nie potrafi się opamiętać.

Cdn

20

KAJKO i KOKOSZ

TEKST I RYSUNKI J. Christa

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa: ADRES ODDZIAŁU: ul. 3 Maja 7, 40-096 Katowice.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska, Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wojciech Pielecki, Kazimierz Pasek, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska.

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52, 29-56-19. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przejmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046

Redaktor odpowiedzialny
Maria Jaworska

Opracowanie graficzne
Mieczysław Teodorczyk

Redakcja techniczna
Anna Dąbrowska

DRUK: Państwowe Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" Warszawa

Zam. 4442 J-78
Nr indeksu – 35039/35646

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

23

A. i B. Strugaccy

PRZYJACIEL Z PIEKŁA

Tłumaczyła IRENA LEWANDOWSKA

Nie trwało to długo, dwa dni. Kiedy maszynka była gotowa włożyłem ją do worka, zaniosłem nad stawy, złożyłem ją przeżegnałem się i wypróbowałem. Zupełnie przyzwoita, pruje całkiem nieźle. Szarpie, oczywiście, ale i tak okazała się dużo lepsza niż te które nasi powstańcy robili z resztek rur kanalizacyjnych. Potem wróciłem, razem z workiem włożyłem automat do żelaznej skrzynki. Byłem gotów.

I tego wieczora, kiedy zamierzałem już iść spać, drzwi otwierają się i w progu staje kobieta. Dzięki Bogu jeszcze byłem ubrany – siedziałem w mundurze na łóżku i zdejmowałem buty. Prawy zdjąłem i właśnie zabierałem się do lewego kiedy patrzę – to ona. Nawet nie zdążyłem pomyśleć, tylko spojrzałem i jak byłem w jednym bucie zerwałem się z łóżka i stanąłem przed nią na baczność. Była tak piękna, chłopcy tak straszliwie piękna – nigdy u nas takich nie widziałem i pewnie nigdy już nie zobaczę.

– Przepraszam – mówi i uśmiecha się. – Nie wiedziałam, że to twój pokój. Szukam Kornieja.

A ja milczę jak bałwan, tylko pożeram ją oczyma, ale prawie nic nie widzę. Zgłupiałem. Ogarnęła spojrzeniem pokój, potem znowu popatrzyła na mnie, uważnie, badawczo, już bez uśmiechu – widzi, że niczego sensownego nie można ode mnie oczekiwać, skinęła głową, wyszła i cichutko zamknęła za sobą drzwi. Przysięgam, chłopcy, miałem wrażenie, że w pokoju od razu pociemniało.

Długo tak stałem, w jednym bucie. Wszystkie myśli doszczętnie poplątały mi się w głowie. Nie wiem na czym to polegało – może światło było jakieś szczególne w tym momencie, a może ten właśnie moment był dla mnie jakiś szczególny, ale później przez pół godziny nie mogłem przyjść do siebie. Rozpamiętywałem jak ona stała, jak patrzyła, co mówiła. Zdawałem sobie, oczywiście sprawę, że powiedziała mi nieprawdę, że wcale nie szukała Kornieja (też miała gdzie go szukać) tylko przyszła tu specjalnie, żeby mnie zobaczyć. Ale nie o to chodzi. Co innego pogrążyło mnie w śmiertelnym smutku – zrozumiałem, że w tym momencie ujrzałem maleńką cząstkę prawdziwego, ogromnego świata tych ludzi. Bo przecież Korniej, nie wpuścił mnie tam i zapewne postąpił słusznie. Nie mógłbym, żyć w tym świecie, zginąłbym z własnej ręki, ciągle to widzieć i wiedzieć, że nigdy nie będę taki jak oni i nigdy nie będę posiadał tego, co oni posiedli, i do końca swoich dni, jak napisane jest w świętej Księdze, zostanę „splugawiony i nieprawości pełen"... Jednym słowem, źle spałem tej nocy, chłopcy, można powiedzieć, że w ogóle nie spałem. A ledwie zaświtało wyszedłem z pokoju do ogrodu i położyłem się w krzakach, na swoim zwykłym punkcie obserwacyjnym. Musiałem ją zobaczyć jeszcze raz, spróbować zrozumieć, co mnie wczoraj tak wzięło. Przecież widziałem ją i przedtem, z tych właśnie krzaków na nią patrzyłem...

A oni szli z Korniejem ścieżką, do zero-kabiny, szli razem ale nie dotykając się, a ja patrzyłem na nią i zbierało mi się na płacz. Znowu nic w niej nie widziałem. Bardzo piękna kobieta, nie ma co gadać, ale nic poza tym. Jakby zmatowiała. Jakby jakieś światło w niej zgasło. Jej niebieskie oczy były puste, wokół ust pojawiły się zmarszczki.

W milczeniu przeszli obok mnie i dopiero przy samej kabinie ona przystanęła i powiedziała:

– A wiesz, on ma oczy mordercy...

– Bo to jest morderca – powiedział cicho Korniej – Zawodowiec...

– Mój biedaku – powiedziała kobieta i pogładziła go dłonią po policzku. – Gdybym tylko mogła zostać z tobą... ale ja naprawdę nie mogę. Nie potrafię tego wytrzymać...

Dalej nie słuchałem. Przecież oni mówili o mnie. Przemknąłem do swojego pokoju, spojrzałem w lustro. Oczy jak oczy. Nie wiem czego ona ode mnie chce. A Korniej słusznie powiedział – zawodowiec. Nie ma się czego wstydzić. Czego mnie nauczono – to umiem robić. I całą historię uznałem za niebyłą.

Wy macie swoje sprawy, a ja swoje. Ja mam teraz czekać – i doczekam.

Ciąg dalszy str. 7